fot. Rafał Charlikowski

OPOWIEDZ MI O SWOICH SNACH, A POWIEM CI KIM JESTEŚ

Z **KATARZYNĄ KARPOWICZ** ROZMAWIA SAMANTA BELLING

Dawno w kontakcie z malarstwem nie doznałam takiego olśnienia, jak przy zetknięciu się ze sztuką Katarzyny Karpowicz. Jej prace są dowodem na to, że są jeszcze młodzi artyści, którzy tworząc, żyją, a ich sztuka, to przede wszystkim uczucia i niepowtarzalna atmosfera, która prawie w każdym z nas przywołuje wspomnienia. Jak mówi sama artystka „Uczucia ze snów zostają w pamięci tak samo mocno, jak te z codziennego życia". Katarzyna Karpowicz wydaje się być nie z tej epoki, tak jakby żyła poza czasem i ponad czasem, podobnie jak jej malarstwo. Celowo upraszczając formę swoich prac, pozostawia nam miejsce na wrażenia, domysły, osobiste interpretacje.

Samanta Belling: Po obejrzeniu filmu, jaki został umieszczony na Twojej stronie, pokazującego rytm Twojego dnia, zastanawia mnie czy rzeczywiście każdy dzień, czy większość Twoich dni, wygląda właśnie w ten sposób? Jesteś niezwykle pracowita.

Katarzyna Karpowicz: Narzucam sobie rytm dnia, maluję przy świetle dziennym, od rana do późnego popołudnia, w weekend raczej nie maluję, odpoczynek jest bardzo istotny. Mój mąż pracuje w tym samym trybie, nie jest artystą. Chcę spędzać z nim czas, więc nie mogę późno wstawać i pracować do 2 w nocy. Dyscyplina jest bardzo ważnym elementem wolnego zawodu.

SB: Sądząc po Twoich obrazach masz bardzo bogate sny. Jak zatem sypiasz?

KK: Dziękuję, śpię dobrze, bez względu na wszystko. Zasypiam momentalnie. W kilka sekund nurkuję w otchłań marzeń sennych, prawie dosłownie, przy zasypianiu towarzyszy mi często uczucie spadania w dół. Potem zaczyna się seria snów. W serialu „Miasteczko Twin Peaks", Davida Lyncha, agent Cooper otrzymuje w snach ważne wskazówki, które pomagają mu w śledztwie. Nie są to wskazówki bezpośrednie, jego sny są symboliczne, odgrywa w nich pewną rolę, dzięki nim dowiaduje się więcej o innych i o sobie. Podobnie rzecz się ma ze mną. Większość moich obrazów pochodzi z tych rejonów pomiędzy snem a jawą, lub z samego centrum najbardziej intensywnych obrazów sennych. Interesuje mnie śnienie, regeneruje, odmienia, teleportuje w inną przestrzeń. Dobrze jest pamiętać sny, szczególnie te surrealistyczne, w których tworzą się sytuacje, które nigdy nie wydarzyłyby się na jawie.

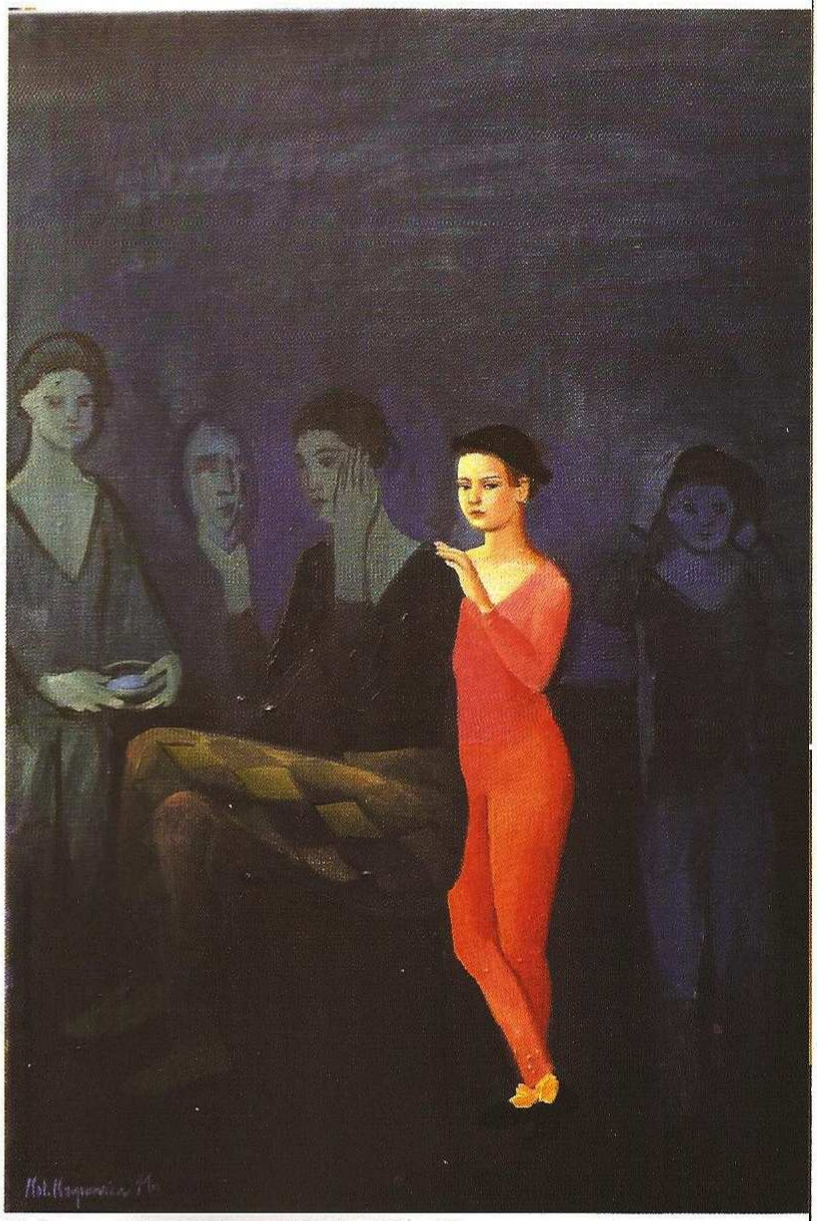

Dziewczynka, olej na płótnie, 61 x 43cm

Uczucia ze snów zostają w pamięci tak samo mocno, jak te z codziennego życia. Złe sny są bardzo mocne i ciekawe, są też sny piękne i wzruszające, prawie mistyczne. Polecam malarzom, którym praca nie idzie, aby położyć się spać na godzinę w pracowni. Po przebudzeniu człowiek jest tak rozespany i spokojny, że łatwiej dalej malować, powoli i bez emocji, z dystansu, z nową energią. Może wtedy coś z tego będzie. Mnie to pomogło. Obraz nie został zamalowany, idzie do przodu.

SB: Twoje malarstwo jest bardzo intuicyjne, posługujesz się pędzlem niczym czarodziejską różdżką, nadajesz obrazom pierwszy szlif lub ostatnią warstwę niepowtarzalnej atmosfery. Chyba głównie o to chodzi w Twoich pracach?

Bezpieczne lądowanie, olej na płótnie, 120 x 130cm

KK: Tak, interesuje mnie atmosfera. Dla mnie obraz to kadr zatrzymanego filmu. Ważny jest nastrój tej opowieści, bohater, klimat otoczenia, światło, kolor. Chcę być szczera wobec siebie i innych. Nie nakładam na siebie żadnych wytycznych. Wiem, że w malarstwie ważna jest odwaga w podążaniu swoją drogą. Dlatego aktualnie chodzi mi głównie o to, żeby malować po swojemu, bez względu na wszystko.

SB: Masz 27 lat i ogromny dorobek malarski. Czy jesteś w stanie powiedzieć jak dużo obrazów już namalowałaś?

KK: Pracuję dużo, maluję od dawna, jednak nie liczę namalowanych obrazów. Idę swoim rytmem, niczego nie przyspieszam. Każdy malarz ma swój sposób pracy, swoje tempo. To jak dużo obrazów maluje, nie ma takiego znaczenia – ważna jest koncentracja nad płótnem. Praktyka i doświadczenie dużo dają, z czasem maluje się lepiej, swobodniej, bardziej świadomie, przekracza się własne ograniczenia. To dla mnie jest bardzo ważne. Staram się pracować nad sobą i nad swoim malarstwem.

SB: Nie wiem czy to być może nazbyt dalekosiężne skojarzenie, ale Twoje malarstwo (szczególnie cisza pustych ulic) przywodzi mi na myśl obrazy Giorgia de Chirico. Jaki masz stosunek do surrealistów?

KK: Cieszy mnie takie porównanie. Z surrealistów najbardziej lubię Rene Magritte'a. Mój stosunek do surrealistów czy innych nurtów w malarstwie jest mało konkretny. Lubię poszczególnych malarzy, wybieram sobie z różnych nurtów konkretne, interesujące mnie postacie artystów. Mój mąż za to uwielbia ekspresjonistów niemieckich. Przyznam, że zaraził mnie tą miłością.

SB: Jeżeli miałabyś wpisać swoje malarstwo w jakiś nurt, to do którego, jest Tobie najbliżej?

KK: Chyba do malarstwa paleolitycznego. Namalowane z głębokiej, pierwotnej potrzeby. Realistyczne, ale bardzo wrażeniowe, ekspresyjne sylwetki zwierząt, mocno związane z artystą. Potrzeba wyrysowania, magiczna, zaklinająca rzeczywistość, przepełniona tęsknotą, podziwem, szacunkiem, głodem, pożądaniem. To jest mi bardzo bliski nurt – prehistoryczny. Wiem, że odbiorcy sztuki próbują mnie sklasyfikować, spotkałam się z mnóstwem porównań. Dla mnie to nie ma żadnego znaczenia.

SB: Skąd wziął się pomysł na pracę dyplomową, gdzie pokazałaś śpiących ludzi wtulonych i chronionych przez dzikie zwierzęta?

KK: Ze snów i poczucia, że żyję z oswojonym lękiem przed niewiadomym losem. Wierzę, że niedźwiedź, w którego futro mogę się wtulić jest oswojony i łagodny, że po przebudzeniu mnie nie pożre, tylko dalej będzie chronił. Nie mam takiej pewności, ale jakoś z tym żyję. Każdy z nas ma nadzieję, że opatrzność okaże się łaskawa.

SB: Twój cykl scen z jadących pociągów, przywołuje na myśl wiele nostalgicznych, ale i radosnych momentów. Czy Ty sama często podróżujesz pociągiem i podpatrujesz ludzi?

KK: Cykl podróży pociągiem opowiada o moich podróżach do bardzo ważnego dla mnie miejsca, jakim był i jest Szczebrzeszyn. Szczebrzeszyn to miasteczko, z którego pochodził mój Ojciec, a dla mnie to mała ojczyzna. Podróż pociągiem, widoczna na tych obrazach, to nie tylko podróż ku wspomnieniom, to podróż przez życie ze stacji początkowej do końca. Przez okno widać pejzaże, niebo, gwiazdy nocą, światła w oknach nieznanych domów. W przedziale siedzą nieznajomi, albo ktoś bliski, ukochany do kogo można się przytulić, przy oknach stoją palący papierosy mężczyźni. Ludzie rozkładają książki na kolanach, czytają, zasypiają, spoglądają za okno, oczekują ze spokojem w dłużącej się chwili, która jest im dana. Spoglądają na swój własny „Widnokrąg", nieznany nikomu innemu. To opowieść o przemijaniu, o pędzącym pociągu, którego nie da się zatrzymać. Ta podróż jest piękna, bo jeśli na stacji końcowej nie czeka nas nic, to jesteśmy w tym pociągu nie dla siebie samych, ale po to, żeby być częścią „Widnokręgu" dla innych. Wiesław Myśliwski w książce zatytułowanej „Widnokrąg" tak pięknie ujął to uczucie, które towarzyszy mi w każdej podróży do Szczebrzeszyna: „I chyba tak naprawdę to dopiero ze śmiercią wujka Władka zrozumiałem, że właściwie nigdy nie opuściłem tego miejsca. Bo choć to ich groby, to mój znak, gdzie jestem. A kto wie nawet czy tu nie jest środek MOJEGO WIDNOKRĘGU, bo jedynie tu jestem w stanie doznawać tej bolesnej dotkliwości, jak umieram za nimi i ja, a nie tylko świat dookoła mnie. I to tak zwyczajnie, pospolicie, że ta dotkliwość przeradza się w zachwyt, jakbym oto stał twarzą w twarz przed najwznioślejszą tajemnicą piękna."

Zawsze obserwuję ludzi, nie tylko w pociągu.

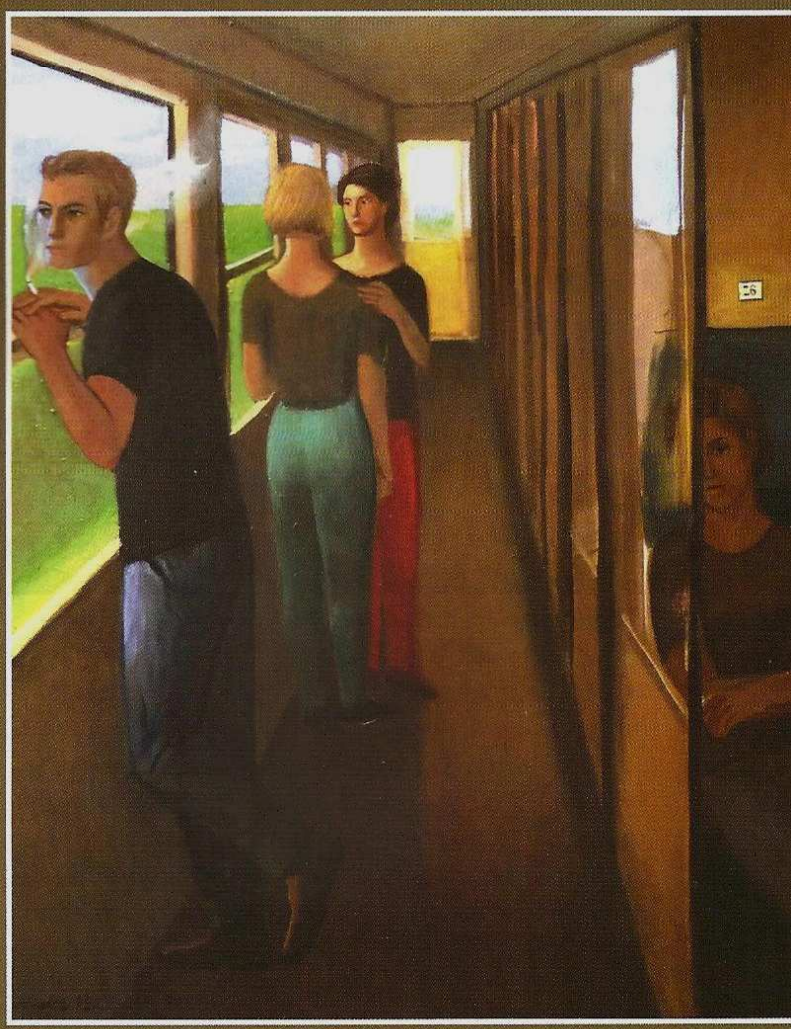

Podróż do Szczebrzeszyna, olej na płótnie, 100 x 81cm

Fot. z archiwum artystki

Rozmowa, olej na płótnie, 66 x 51cm

RODZINA I MIEJSCA

SB: Pochodzisz z rodziny malarzy. Czy wychowana w takim otoczeniu i takiej atmosferze byłabyś w stanie zajmować się czymkolwiek innym?

KK: Nic innego nie umiem, od najmłodszych lat moje życie było wypełnione rysowaniem i malowaniem, to była dla mnie najlepsza zabawa. Jako dziecko dużo czasu spędzałam z dziadkami i rodziną od strony mamy, rodziną raczej nieartystyczną. Dziadziu, Alojzy Wiejak był pilotem i aktywnie brał udział w odrodzeniu powojennego szybownictwa w Krakowie, a potem krakowskiego lotnictwa sanitarnego. Bracia Mamy to również piloci. Starszy, Andrzej latał i szkolił pilotów na wojskowych odrzutowcach, a młodszy, Wojtek do tej pory pracuje, jako pilot i instruktor śmigłowcowy. Jego syn Maciek, mój najbliższy kuzyn idzie w podobnym kierunku. Zawsze ich podziwiałam, jednak miałam świadomość tego, w czym jestem dobra i tego, co najbardziej jest mi bliskie i zrozumiałe. Godziny spędzone nad odczytywaniem długości i szerokości geograficznych były dla mnie męczące, zorientowałam się także, że mój kuzyn Maciek robi to dla rozrywki. Widocznie on dostał gen lotnictwa, a ja odziedziczyłam wrażliwość artystyczną. Pytanie, skąd moja Mama, malarka Anna Karpowicz-Westner miała tyle przekonania i miłości do malowania, że wyłamała się z takiej lotniczej rodziny? Zawsze podziwiam osoby, które zajmują się sztuką, jako jedyne w rodzinie. Mam dużo zrozumienia i wsparcia, mój zawód jest akceptowany w naturalny i zrozumiały sposób. Od dziecka wiedziałam, że być malarzem to normalna sprawa, malarz to zawód, można się utrzymać z malarstwa, bycie artystą to nie poza, ale ciężka praca, praca satysfakcjonująca. W tym sensie miałam łatwiej, ale w innych kwestiach, mimo pozorów, że dziecko malarzy, córka profesora ASP – miałam trudniej.

SB: Jak wyglądały wspólne spotkania w Twoim domu z innymi artystami?

KK: Różnie. Jan Stoberski, starusieńki już wtedy pisarz, przychodził w ciągu dnia na zupę, zawsze przynosił mi coś w prezencie, bardzo go lubiłam, zdawało mi się, że to mój Dziadziu. Jan Szancenbach też przychodził na obiady do rodziców i nie obrażał się, gdy go zachęcałam do jedzenia, słowami: „Jedz, Jasiu, jedz". Lucyna Patalita, malarka, moja ukochana i ulubiona przyjaciółka Mamy, odwiedzała nas bardzo często, potem my odwiedzałyśmy ją i wtedy odnajdywałam siebie w jej obrazach. Wizyty artystów dla dziecka to jak wizyta innego dziecka, rozmowy były zawsze interesujące. Nie wolno mi było za długo siedzieć z dorosłymi ani podsłuchiwać, ale robiłam co mogłam, by obejść te zakazy. Było dużo gości, Mariusz Drohomirecki, student Taty i malarz, był prawie stałym

gościem. Bywał Grzegorz Bednarski, przyjaciel Taty, wybitny malarz i profesor krakowskiej ASP, pamiętam prof. Romana Łaciaka, zawsze uśmiechniętego i miłego, Zbyszka Cebulę, Dziubka, Piotra Kidawskiego, Stanisława Czycza (pisarza), Leonarda Pietraszka, Aloszę Awdiejewa z Piwnicy pod Baranami i dużo innych wszelkich artystów. Wspólne obiady, popołudniowe herbatki, wieczorne posiedzenia. Niestety skończyły się, gdy musieliśmy wyprowadzić się z pracowni przy ul. Piłsudskiego. Minęły lata, nie ma Sławka Karpowicza, ludzie przestali mieć czas dla siebie, generalnie jest mniej czasu na wszystko. Chciałabym kiedyś, tak jak rodzice, prowadzić taki ciekawy dom otwarty, gdzie spotykaliby się przy obiedzie interesujący ludzie.

SB: Kiedy Twój tata chorował, jedyną odskocznią od domu, były wyjścia na basen. To częsty motyw na Twoich obrazach. Dlaczego w większości ludzie w basenach, które malujesz są sami?

KK: To są baseny ze snów, we śnie pływam sama, nade mną przytłaczająco piękne i groźne nisko osadzone niebo, daleki horyzont pejzażu znika w zetknięciu z chmurami, woda jest przejrzysta i bezpieczna. Te baseny to moje bardzo osobiste autoportrety. Tak je odczytuję.

„Sztuka jest po to, żebyśmy na tym ziemskim PADOLE *przez ten krótki czas, mieli przy sobie coś wyjątkowego i wartościowego dla* DUCHA *i ciała".*

SB: Ile miałaś lat, kiedy umarł Twój tata? Jak radzi sobie młoda dziewczyna z tak ogromną tragedią? Twoim lekarstwem było malarstwo?

KK: Jeśli chodzi o to pytanie to wolałabym nie odpowiadać, ale śmierć to codzienna sprawa, czemu miałabym tej kwestii unikać. Tato zmarł w moje szesnaste urodziny, 4 listopada. Dałam radę przeżyć jego chorobę i śmierć, ale nie było łatwo i nigdy nie pogodzę się z tym do końca. Miałam wtedy obok siebie kochającą Mamę i siostrę Joannę – byłyśmy w tym razem. Takie przeżycia są bardzo silne, dają coś i coś zabierają. W każde urodziny od tamtego momentu mam mieszane uczucia, szczęścia, że jestem, złości, że jego nie ma. Radość i smutek w meksykańskim stylu. Od tamtej chwili do dzisiaj tak wygląda moje spojrzenie na życie, ze świadomością granicy życia, z miłością i zachłannością przeżycia, z tęsknotą za tymi, których nie ma. Paweł Staniurski, młody warszawski poeta powiedział mi kiedyś... „Wystarczy, że byli". To przynosi ulgę. A malowanie leczy. Zawsze mnie ratowało.

SB: Mówisz, że „przemijanie to inspirująca obsesja". Czy nie boisz się przemijania, upływającego czasu, śmierci?

KK: Tak, boję się. To taki strach podszyty ciekawością, złością, niemocą, bezsilnością wobec nieuchronnego. Normalne podejście do własnej śmiertelności u osoby młodej, która miała styczność z odejściem bliskich osób. Coś o tym wiem, jeśli dotyczy ukochanych. Jeśli miałoby to dotyczyć bezpośrednio mnie może byłabym bardziej śmiała, może bym się tak nie bała. Nie chciałabym, ale co miałabym zrobić, zobaczymy jak to ze mną będzie. Zamierzam pożyć ze sto lat, ale jak jadę po Krakowie na rowerze zastanawiam się czy mój ostatni obraz jest wystarczająco dobrze namalowany – bo gdybym skończyła życie pod kołami taksówki (najprawdopodobniej), to czy nie wstydziłabym się tego, co zostawiłam w pracowni. I nie chodzi tu o nieumyte naczynia. [Śmiech]

SB: Skąd znacie się z mężem? Czy on uczestniczy w Twojej pasji, pracy twórczej? Czy Cię wspiera w tym działaniu?

KK: Z mężem znamy się z naszych ostatnich szczenięcych lat. Dzieciaki z Gdyni i dzieciaki z Krakowa w 1998 miały w tym samym czasie ferie zimowe, my spotkaliśmy się w Białce Tatrzańskiej na obozie snowboardowym. Po obozie dostałam od Grzegorza piękną walentynkę bez adresu zwrotnego, nie mogłam odpisać, bo w swoim roztargnieniu nie spisałam jego adresu na obozie. Może i dobrze, widocznie tak miało być, w tym czasie obydwoje dorośliśmy. Po 9 latach przez przypadek znalazłam stronę internetową Grzesia i mogłam mu wreszcie odpisać na walentynkę. Od 3 lat jesteśmy szczęśliwym małżeństwem. Grzesiu aktywnie uczestniczy w moim życiu zawodowym, we wszystkim mi pomaga, wspiera mnie, bez niego zginęłabym marnie.

SB: Urodziłaś się i wychowałaś w Krakowie, z nim związane jest całe Twoje życie i twórczość. Czy wyobrażasz sobie życie w jakimkolwiek innym miejscu?

KK: Lubię Kraków, ale wyobrażam sobie swoje życie w wielu innych ciekawych miejscach. Jestem otwarta na zmiany pod warunkiem, że będę mogła tam malować i się rozwijać. Pracownia jest najważ-

Fot. z archiwum artystki

niejsza. Lubię miasta tętniące życiem, zanim dotrę do pracowni potrzebuję się przyjrzeć życiu, to dużo mi daje. W pracowni jestem sama, dlatego cieszę się, że po drodze do pracy spotykam tylu ludzi. To inspiruje.

SB: Twoje malarstwo, szczególnie na tle innych młodych artystów, to prawdziwe olśnienie, ożywa we mnie wiara, że klasyczne malarstwo figuratywne ma szansę jeszcze odżyć, a nawet odrodzić się na nowo.

KK: Dziękuję serdecznie. Jestem za tym, żeby wszystkie nurty sztuki współczesnej rozwijały się równolegle, żeby nie rywalizowały ze sobą, żeby malarstwo nie było porównywane na przykład do sztuki wideo. Chciałabym, żeby malarstwo było równie ważne jak instalacje, żeby nie było sztuki modnej, żeby nie było konkurencji pomiędzy różnymi kategoriami twórczości. Sztuka tworzona dzisiaj jest zawsze sztuką współczesną, bez względu czy jest to figuratywne malarstwo na płótnie czy grafika komputerowa. Chciałabym, żeby coraz więcej osób miało śmiałość zapoznać się ze sztuką, żeby ktoś, kto często podkreśla „ja się na tym nie znam" miał odwagę i chęć oglądać, zapoznać się, dowiedzieć się więcej o sztuce, a w końcu mieć, kolekcjonować coś, co jest mu bliskie, co się podoba, co wzrusza, odmienia. Sztuka jest po to żebyśmy na tym ziemskim padole przez ten krótki czas mieli przy sobie coś wyjątkowego i wartościowego dla ducha i ciała. □

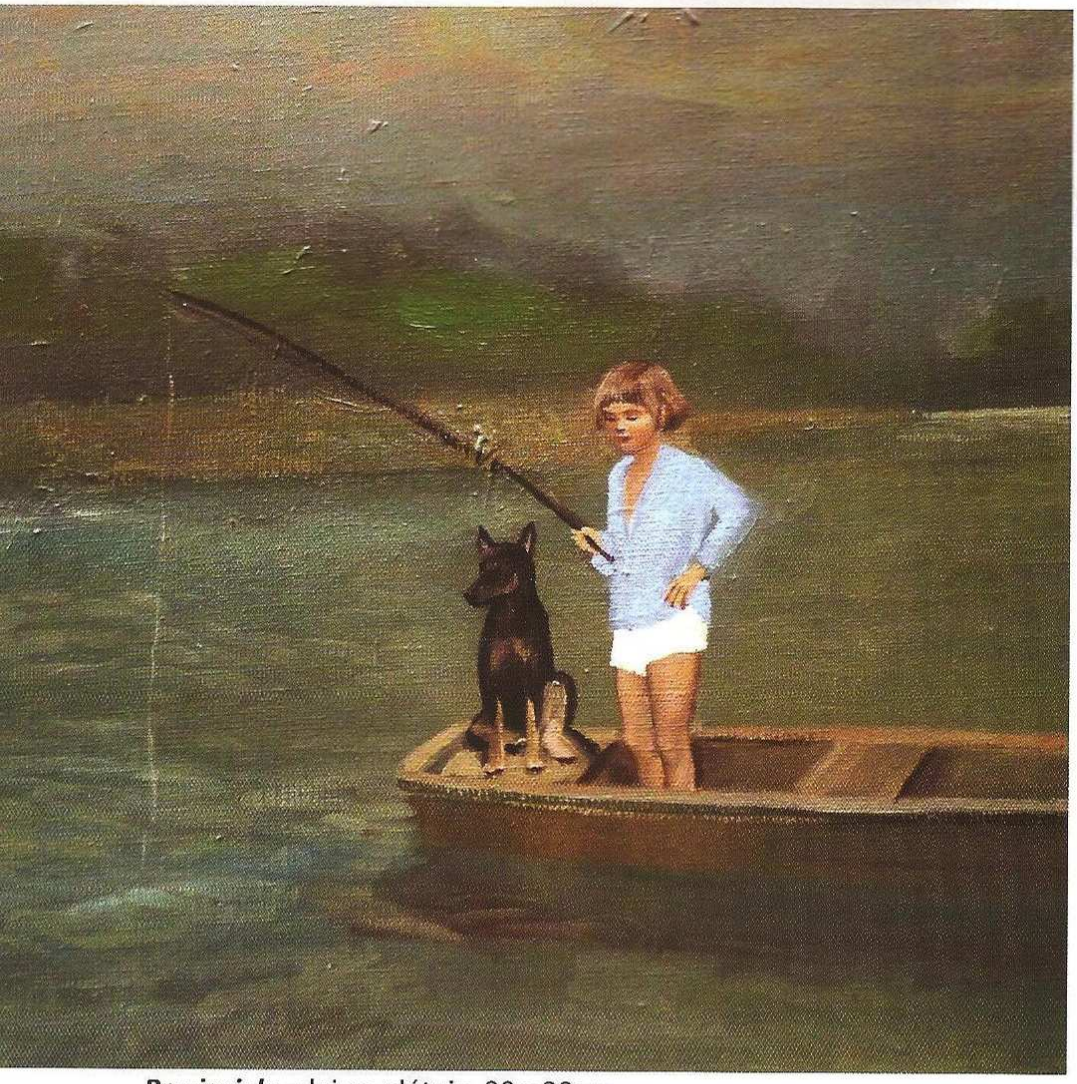

Przyjaciele, olej na płótnie, 30 x 30cm

Katarzyna Karpowicz urodziła się w Krakowie 4 listopada 1985 r. Uczęszczała do Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie, ukończyła studia na Wydziale Malarstwa krakowskiej ASP. Studiowała w pracowniach Grzegorza Bednarskiego oraz prof. Leszka Misiaka, gdzie obroniła dyplom z wyróżnieniem w 2010 r. Pochodzi z rodziny artystycznej. Jej ojciec Sławomir Karpowicz był profesorem krakowskiej ASP, matka Anna Karpowicz-Westner jest również znaną malarką. Dorastała w atmosferze artystycznej bohemy. Zajmuje się malarstwem figuratywnym, tworzy swoiste cykle: cyrkowców, akrobatów, basenów, tańczących par, czy też ludzi podróżujących pociągiem. Redukuje środki formalne, zajmuje ją opowieść, bohater, światło i kolor, ale ponad wszystko atmosfera. Pomimo młodego wieku ma ogromny dorobek artystyczny. Nadal mieszka i tworzy w Krakowie.